

Jacek Woroniecki

Chrześcijańskie wychowanie charakteru wysnute z dogmatu

Człowiek w Kulturze 12, 241-254

1999

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

O. Jacek Woroniecki OP

Chrześcijańskie wychowanie charakteru wysnute z dogmatu *

* Artykuł pochodzi z miesięcznika "Szkoła Chrystusowa" (2/1935); został ogłoszony w trakcie "Dni Katechetycznych" w dniu 12 stycznia 1935.

Chrześcijańskie wychowanie charakterem nie jest jakimś procesem odrębnym od życia religijnego, który by się rozwijał sam w sobie i tylko z daleka, ubocznie, mniej lub więcej bezpośrednio ulegał wpływom dogmatu, czyli, innymi słowy, czynników nadprzyrodzonych.

Bynajmniej, chrześcijańskie wychowanie charakterem jest zagadnieniem rdzennie nadprzyrodzonym, zawartym w najistotniejszych dogmatach naszej wiary. Rozwagać przeto to zagadnienie nie znaczy nic innego, jak zatrzymać się myślą nad podstawowymi dogmatami tej wiary i wysnuwać z nich naukę o tym nadprzyrodzonym przeistaczaniu się naszej psychiki na modłę Bożą, które chrześcijańskim wychowaniem charakterem nazywamy. To chciałbym w kilku skrótach w niniejszym studium przedstawić.

I

Pierwszym dogmatem, który nas zajmie, będzie dogmat usprawiedliwienia. Oto jak można by przedstawić w skróceniu jego treść pedagogiczną: Chrystus przyszedł na świat dla naszego zbawienia, przy czym bynajmniej nie było Jego zamiarem zbawić nas pomszeniem łaski, dopiero w ostatniej chwili życia, jak to w swym miłosierdziu uczynił z dobrym łotrem na krzyż - to cudowny wyjątek, ale by-

najmniej nie reguła . Przeciwnie, przez ustanowienie chrztu świętego, pragnął On nam dać zaczątek zbawienia zaraz od pierwszej chwili naszego narodzenia tak, abyśmy już wnet po urodzeniu mieli w sobie ten Boski pierwiastek, czyniący nas dziećmi Bożymi i dający nam prawo w każdej chwili na wypadek śmierci do dziedzictwa niebieskiego.

Ale i tego nie dosyć: jeszcze jednego minimalizowania planów Zbawiciela należy się wystrzegać: oto stan łaski, którą On nam daje już we chrzcie świętym, nie jest bynajmniej czymś statycznym, co mamy tylko przechowywać do śmierci; nie on jest czymś dynamicznym, *semen* - nasienie, *fermentum* - zaczyn, co znaczy, że jest to pierwiastek, który ma w nas rosnąć i nas wewnętrznie przeistaczać. Czyli innymi słowy wychowanie chrześcijańskie nie może być bynajmniej ograniczone do zadań negatywnych tylko, do środków zapobiegawczych przeciw utracie tego nasionka Bożego, jakim jest łaska uświęcająca. Nie wystarczy więc dzieci nauczyć tak sobie radzić w życiu, aby przeszły przez nie, używając jego radości, aż do grzechu wyłącznie. Byłoby to niegodnym wychowawcy chrześcijańskiego!

Zbawiciel bardzo jasno wyraził, że "nie pod jakąś określoną miarą daje ducha"³³⁸ (za kartkami, jakbyśmy dziś powiedzieli), ale owszem, że przyszedł na ten świat, aby owce Jego "życie miały i to obficie miały"³³⁹. Toteż ten sok życiodajny, sok łaski, jaki po nas od chwili chrztu świętego krąży, ma za zadanie życie nadprzyrodzone w nas rozwijać aż do pełni dojrzałości, aż do wydania pełnego owocu. To jest pozytywne zadanie wychowania chrześcijańskiego.

Punktem jego wyjścia jest przeto nauka o usprawiedliwieniu przez łaskę uświęcającą. Nie sposób tu rozwódzić się nad istotą tego dam Bożego, przypomnę tylko, że jest On, według słów św. Piotra "uczestnictwem w naturze Bożej"³⁴⁰, co cudownie harmonizuje z nauką Zbawiciela o konieczności nowego narodzenia się³⁴¹: Narodzenie jest początkiem życia, a życie nie jest niczym innym, jak rozwojem

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa Kościół musiał wyraźnie występować przeciw tym, którzy odkładali chrzest św. do schyłku życia.

³³⁸ Jan 3, 34.

³³⁹ Jan 10, 10.

³⁴⁰ II Piotr. 1,4.

³⁴¹ Jan 3, 1-21.

jednostki przez czynności, właściwe jej naturze; kto więc otrzymuje nową naturę, ten od tej chwili zaczyna w niej nowe życie, czyli rodzi się.

Ma się rozumieć, tej natury Boskiej nie posiadamy w sposób tak doskonały, jak własną naszą naturę ludzką. Doskonalsza i to nie-skończenie doskonalsza sama w sobie, nie może ona przez nas być inaczej przyjęta, jak tylko jako dodatek do naszej natury, jako przypadłość przenikająca składniki tej natury, przede wszystkim samej duszy z zachowaniem jednak i całkowitym uszanowaniem ich czynności przyrodzonych, a więc wszystkiego tego, co od stwórcy dostała, dla swej działalności twórczego i szlachetnego.

I nie tylko to, ale, jakby naśladowując naturę duszy ludzkiej, której życie przejawia się w działalności różnorodnych jej władz przyrodzonych, łaska też ma jakby wpływy docierające do tych wszystkich władz przyrodzonych duszy, które w życiu moralnym człowieka jakkolwiek biorą udział i usprawniające je do działania na wyższym poziomie nadprzyrodzonym, do czego same one o własnych siłach wznieść by się nie mogły.

Te nadprzyrodzone usprawnienia władz duszy nazywamy cnotami wlanymi; odgrywają one bowiem podobną rolę jak i cnoty w dziedzinie przyrodzonej, aczkolwiek działalność ich innym podlega prawom³⁴². Naczelne miejsce zajmują tu cnoty teologiczne, które usprawniają duszę do należytego zachowania się względem samego Boga i pewnego połączenia się z Nim już w tym życiu. Dają one jej naczelnym władzom, rozumowi i woli szczególne po temu uzdolnienia nie mające swego odpowiednika w dziedzinie przyrodzonej w postaci cnót nabytych.

Usprawnienie jednak naszej psychiki do działalności nadprzyrodzonej nie ogranicza się do samego tylko stosunku do Boga, czyli do cnót teologicznych; nie, ono rozciąga się do całego naszego życia moralnego i tam wszędzie, gdzie konieczne jest już w samej dziedzinie przyrodzonej usprawnienie władz duszy do jakiegoś za-

³⁴² Nie można dość silnego nacisku kłaść na to, że jeżeli te wlane sprawności nadprzyrodzone nazywamy cnotami, to bynajmniej nie dlatego, aby one miały mieć zupełnie takie same zadania, jak cnoty przyrodzone. Mają one z nabytymi cnotami przyrodzonymi pewne podobieństwa jako lepsze usposobienia władz do czynów, ale dzielą je też i głębokie różnice. Toteż nazywamy je cnotami tylko w sensie analogicznym.

dania życiowego, tam też i łaska daje stałe usprawnienie nadprzyrodzone podobne do przyrodzonego, a jednak kierujące się inną miarą, rządzone innymi prawami rozwoju⁴³.

I oto w dziedzinie przyrodzonej istnieje głęboki wewnętrzny związek solidarności między cnotami, tak iż każda dla sprawnego funkcjonowania potrzebuje współpracy innych - bardzo głęboko zarysował to już Platon w *Protagorasie* - tak samo i w dziedzinie łaski istnieje cudowny związek między tymi wszystkimi sprawnościami, które z niej wypływają i które zostają ujęte w jedną całość i skierowane do jednego celu ostatecznego przez królową wszystkich sprawności nadprzyrodzonych, przez miłość. Zespół ich jest tym, co nazywamy charakterem chrześcijańskim.

II

Tu teraz staje przed nami z całą wyrazistością jądro zagadnienia o wychowaniu charakterem chrześcijańskim. A mianowicie jak ustosunkować do siebie te dwa zespoły cnót przyrodzonych i nadprzyrodzonych? Czy charakter nadprzyrodzony znosi charakter przyrodzony i czyni go zbędnym? Czy go wchłania? Czy też może funkcjonują one równolegle? A jeśli tak, to jak na siebie wzajemnie oddziałują? Dla jasności przedstawię to ustosunkowanie w czterech możliwych postaciach:

1. Można mieć mocny charakter przyrodzony, a nie mieć nadprzyrodzonego. Ma to miejsce u tych wszystkich, którzy nie są w stanie łaski, a mają pewien zespół cech przyrodzonych. Wiemy dobrze, że dzięki grzechowi pierworodnemu ani charakter przyrodzony, ani żadna cnota przyrodzona do pełni doskonałości nawet we własnym swym zakresie przyrodzonym dojść nie może. Ale bynajmniej nie wynika z tego, aby nam wolno było pogardzać tymi wartościami moralnymi zawartymi w cnotach przyrodzonych; przeciwnie winniśmy je bardzo cenić, zarówno same w sobie ze względu na ich do-

Istnienie cnót teologicznych: wiary, nadziei i miłości jest dogmatem określonym przez Kościół, między innymi na Soborze Watykańskim (Deazinger 800) na podstawie bardzo wyraźnych tekstów Pisma Św., jak np. I Kor., 13, 13. Przekonanie, że obok cnót teologicznych otrzymujemy wraz z łaską uświęcającą i inne sprawności nadprzyrodzone, zwane stąd włanymi cnotami moralnymi nie zostało przez Kościół określone; jest ono jednak podzielane przez najwybitniejszych teologów ze św. Tomaszem na czele i nie brak mu podstaw w źródłach wiary.

niosłość dla życia społecznego, jak i ze względu na życie nadprzyrodzone, którego są bardzo cennym podłożem i nawet współpracownikiem, jak to wnet zobaczymy. Co natomiast musimy stanowczo odrzucić, to postulat naturalizmu, aby całkiem odrzucić wychowanie nadprzyrodzone i ograniczyć się tylko do przyrodzonego usprawnienia moralnego naszej psychiki.

2. Można następnie mieć charakter nadprzyrodzony, a nie mieć przyrodzonego. Ma to miejsce przy nawróceniach ludzi, którzy źle żyli i zamiast zespołu cnót przyrodzonych, mają zespół wad. W chwili nawrócenia i usprawiedliwienia przez łaskę otrzymują oni cały ten zespół wlnych cnót nadprzyrodzonych, stanowiący charakter nadprzyrodzony, ale charakterem i cnót przyrodzonych im to nie daje. Stan taki długo trwać nie może. Charakter nadprzyrodzony winien zaraz od pierwszej chwili zacząć pracę nad wykorzenieniem wad i podbudowywaniem sobie fundamentu z cnót przyrodzonych; jeśli do tej pracy poważnie się nie zabierze, to pierwszy podmuch pokusy doprowadzi go do grzechu śmiertelnego, przez który straci wlny zespół cnót nadprzyrodzonych³⁴⁴. Na tym właśnie punkcie należy się bardzo wystrzegać pewnego nie bardzo może uświadomionego przekonania, że cnoty nadprzyrodzone mogą zastąpić cnoty przyrodzone i że o te ostatnie zbyt nie należy dbać, gdyż same przez się nie są zdolne do zasługi nadprzyrodzonej³⁴⁵.

Można wreszcie mieć charakter przyrodzony dość dobrze zorganizowany i charakter nadprzyrodzony udzielony wraz z łaską, ale stosunek między nimi może przybrać dwie różne formy, nie tak zresztą łatwe, powiedzmy to od razu, do rozgraniczenia. Tu może dotykamy najdrażliwszego punktu wychowania nadprzyrodzonego.

3. Można tedy najpierw mieć jednocześnie cnoty przyrodzone i nadprzyrodzone, ale nie umieć ustalić między nimi stałego, świadomego porozumienia. Niestety większość chrześcijan w stanie łaski żyje jakby na dwóch płaszczyznach. Przeważną część czasu spędzają oni w płaszczyźnie przyrodzonej, kiemiąc się cnotami przy-

Pozostać mogą wszakże wiara i nadzieja, ale pomniejszone i niezdolne do czynów o wartości zasługi; są one wtedy jakby niepełnymi cnotami, *virtutes informes*, a jednak przedstawiają dla duszy w stanie grzechu ogromną wartość i są dowodem wielkiego miłosierdzia Bożego.

³⁴⁴ Na tym punkcie wiele naszych podręczników etyki katolickiej dla szkół średnich wymagałoby przejrzenia i lepszego sprecyzowania.

rodzonymi, ich motywami, ich miarą i zawartą w nich siłą, niezdolną nawet w swojej dziedzinie przyrodzonej do nadania czynom pełnej doskonałości, a tylko od czasu do czasu (pacierz ranny i wieczorny, Msza święta niedzielna, Sakramenta, jakieś misje lub rekolekcje) wznoszą się na płaszczyznę nadprzyrodzoną i zapalają na ten czas płomyki nadprzyrodzone w swej duszy. Nie wolno nam, ma się rozumieć, powiedzieć, żeby życie codzienne takich ludzi było czysto przyrodzone. Na mocy stanu łaski, na mocy pierwszej intencji uczynionej w chwili nawrócenia i nieraz potem powtarzanej, cnota miłości wywiera swój cichy i nieświadomy wpływ na całe ich życie, tak, że i działalność cnót przyrodzonych jest w nich *virtualiter*, jak mówimy w teologii, skierowana do Boga. Człowiek w stanie łaski, nie może żadnego dobrego uczynku moralnego popełnić, który by w tym sensie tzn. wirtualnie nie miał charakterem nadprzyrodzonego.

Ale takim stosunkiem nadprzyrodzonych czynników do przyrodzonych zadowolić się nie można. Byłoby to hołdować temu minimalizmowi w życiu moralnym, o którym już wyżej mówiliśmy i które zawiera w sobie zawsze wielkie niebezpieczeństwo stracenia samej łaski: cnoty przyrodzone nawet w swej własnej dziedzinie nie dosięgają do doskonałości, jakże więc łatwo mogą nas narazić, gdy się ich miarą tylko kierujemy, na przekroczenie granicy między grzechem powszednim i śmiertelnym i na utratę łaski i cnót nadprzyrodzonych. Toteż niezmiernie ważnym jest, aby cnoty przyrodzone wciąż były podtrzymywane i kierowane przez cnoty nadprzyrodzone, które na to właśnie zostają nam wraz z łaską dane, aby z nimi coraz bardziej tworzyły jedną organiczną całość.

4. Takie ustosunkowanie się porządku nadprzyrodzonego do przyrodzonego nie jest niemożliwe i oprócz cudownych jego przejawów w Żywotach Świętych, mamy dzięki Bogu sporo wokoło nas przykładów takiego życia, przenikniętego duchem wiary i miłości u wielu chrześcijan, umiających częściej i regularniej się zwracać do pomocy nadprzyrodzonej zawsze gotowej do tej współpracy, w duszy uświęconej łaską, a przez tyłu nie zużytkowanej dostatecznie. U nich te dwie płaszczyzny ślicznie się pokrywają, nie tracąc nic ze swoich właściwości; owszem czynniki życia nadprzyrodzonego umieją cudownie uwydatnić wszystkie wartości twórcze charakterem przyrodzonego, co nadaje mu coraz więcej mocy i rozmachu. Chronią go nie tylko od cięższych zbroczeń, które by mogły narazić na

Chrześcijańskie wychowanie.

utrata stanu łaski, ale z czasem coraz bardziej strzegą i od tych mniejszych niedoskonałości, które granic grzechu powszedniego nie przekraczają, a które zawsze tak bardzo hamują postęp życia duchowego.

Całe zagadnienie można by tak zobrazować: oto pewien cichy nie dający się uświadomić wirtualnie prąd życia nadprzyrodzonego zawsze płynie w duszy, będącej w stanie łaski i nadaje nadprzyrodzoną wartość wirtualną wszystkiemu, co w dziedzinie przyrodzonej uczyni. Ale ten prąd może być wzmożony prądem aktualnym. Nie kontentuje się tedy samym tylko wirtualnym, możemy ilekroć chcemy włączyć się do aktualnego, aby uzyskać znaczniejszy przepływ jego siły i światła na każdą chwilę dnia. To czyniąc, możemy wciąż i to o wiele głębiej i mocniej zespalać oba czynniki naszego życia duchowego, przyrodzony i nadprzyrodzony w jedną całość i ustanowić między nimi stałe porozumienie.

Nie traćmy przy tym sprzed oczu, że w tym porozumieniu czynnik przyrodzony nie tylko nie jest unicestwiony, ale nawet nie jest upośledzony, co miałoby miało miejsce, gdy wszystko otrzymywał, a niczego z siebie nie dawał. Zapewne, że bierze o wiele więcej i to co bierze, ma wartość nieskończoną rzeczy Bożych; ale i on też coś daje, czego czynnikowi nadprzyrodzonemu z zaświatów przychodzącemu i nie nawykłemu do klimatu tej ziemi nie dostaje, a mianowicie trwałość, którą czerpie stąd, że tkwi w substancjalnym bycie naszej natury. Toteż zapewnienie łasce i cnotom nadprzyrodzonym, zdrowego podłoża moralnego w cnotach przyrodzonych jest ogromnej doniosłości. Jest to punkt, na który pedagogika chrześcijańska winna o wiele więcej zwracać uwagi³⁴⁶.

III

Jeśli się teraz zapytamy, jak się ma odbywać ten proces wychowania chrześcijańskiego, którego rezultatem byłoby harmonijne zjednoczenie pierwiastków przyrodzonych i nadprzyrodzonych i przeniknięcie łaską całego naszego życia codziennego, to odpowiedzi na to pytanie, winniśmy szukać w innych dogmatach.

³⁴⁶ Św. Tomasz ujął w krótką i bardzo jasną formułę całą doniosłość nabytych sprawności moralnych dla cnót wlnych: (...) *operum assuetudo d virtutem infusam disponit et earn iam habitant conservât et premovet* (II-II 92, a. 1, ad 1).

Na pierwszy plan wysuwa się tu postać Chrystusa, moralnego wychowawcy rodu ludzkiego. Niesłuchanie ważnym jest opanowanie na tym punkcie odwiecznej tendencji naturalistycznej naszego umysłu - tak jasno występującej w V wieku już u Pelagiusza - aby rolę wychowawczą Chrystusa ograniczyć do wpływów zewnętrznych, działających na nas drogą poznania, przez nauczanie Ewangelii i wszystko, co z niej wypływa. Zapewne, że obiektywne dane, zawarte w objawieniu są, nie tylko bezcennej dla nas wartości, ale są czymś pierwszym w procesie wychowania chrześcijańskiego, od przyjęcia ich bowiem przez wiarę, o ile się doszło do używania rozumu należy zaczynać. Ale właśnie z tych danych obiektywnych objawienia chrześcijańskiego, dowiadujemy się, że Chrystus nie tylko od zewnątrz nas naucza, ale, że też i od wewnątrz nas wychowuje, że działaniem swego człowieczeństwa przenika do głębi duszę każdego z nas, przekształcając ją na modłę Bożą za pośrednictwem łaski poświęcającej, i usprawniając poszczególne jej władze, już to światłem wiary w rozumie, już to tchnieniem nadziei i miłości w woli.

Cały więc proces wychowania nadprzyrodzonego, któryśmy wyżej naszkicowali, jest w nas własnym dziełem Chrystusa, jest celem, dla którego przyszedł na świat i przyjął naszą naturę ludzką. On nie tylko daje precyzyjny plan wychowania człowieka na dziecko Boże, On sam go w nim realizuje, a tam, gdzie go nie realizuje, tam zrealizowany być nie może.

W Jego przeświętej duszy, łaska uświęcająca posiada jakąś moc, którą by się chciało nazwać nieskończoną, gdyby nie to, że ilość dusz stworzonych, które obejmuje, jest bądź co bądź skończoną. Łaskę uświęcającą duszy Chrystusa Pana zwykliśmy nazywać w teologii *gratia capitis*, łaską głowy odrodzonej ludzkości. Z niej to, jak z jakiegoś zbiornika, nie ulegającego wyczerpaniu, mają aż do końca wieków służyć wszystkie łaski, które Chrystus wysłużył ludzkości i które nadal przez święte swe człowieczeństwo, jako jakieś powszechne narzędzie zbawienia, rozdziela między dusze.

W tym nadprzyrodzonym zbiorniku łask, zawarte są łaski, przeznaczone dla każdej duszy i to w mierze zakreślonej jej przez samego Chrystusa³⁴⁷. Miara ta, aczkolwiek nierówna dla wszystkich,

dla każdego zawiera pełnię łask, tak, iż przy ich pomocy, każdy może dojść w swej pracy samo wychowawczej do pewnego zjednoczenia już w tym życiu z Bogiem i do takiego oczyszczenia i takiego stopnia doskonałości, które by mu pozwoliły u kresu życia w szacie godowej wejść natychmiast do chwały wiecznej. Jeśli do tego nie dochodzi, to winno jest niedostateczne współdziałanie z łaską, które sprawia, że proces wychowania nadprzyrodzonego nie został wykończony, że nawet został w szczegółach spaczony, tak, iż wymaga naprostowania, oczyszczenia, jakby przeszkolenia, nim człowiek będzie godnym stanąć przed majestatem Bożym. Ciężka to będzie szkoła!

To "budowanie siebie samego w miłości, jak to wyraża św. Paweł, jest więc w nas dziełem Chrystusa, którego łaska przenika do wnętrza naszych władz, przede wszystkim do rozumu i do woli. Nic w nich ona nie łamie i nie niszczy, owszem "rozporządza się w nich z wielkim szacunkiem", ale jednocześnie leczy je z ich braków i niemocy przyrodzonych, i wzbogaca cudownymi mocami i światłami nadprzyrodzonymi. W procesie tym pozostajemy całkowicie wolni. Możemy, jak to niestety nieraz robimy, oprzeć się działaniu łaski, odrzucić ją i podeptać nawet: możemy ją hamować, nie dać jej w pełni rozkwitnąć w naszej duszy. Możemy jednak także odpowiedzieć jej w całej pełni, dać jej całkowitą swobodę działania w naszej duszy i doprowadzenia jej do pełni rozkwitu, gotowi wtedy to arcydzieło Boże na świecie, jakim jest piękny charakter chrześcijański, przypisać o wiele więcej Chrystusowi, działającemu w nas swą łaską, niż samym sobie.

Zaznaczmy przy tym, że cały ten wywód teologiczny charakterem chrześcijańskiego z łaski uświęcającej samego Chrystusa, jako głowy ludzkości, nie jest utworem wyobraźni lub spekulacji naszego umysłu. Bynajmniej! Ujęty w terminologię zrodzoną i rozbudowaną powoli w ciągu wieków przez umysły rozmiłowane w ścisłym rozważaniu tych najdroższych prawd wiary, jest on jednak wyjęty żywcem z natchnionych kart Pisma Św., i to nie tylko z nauki św. Pawła, ale i z nauki samego Zbawiciela.

Apostoł narodów, który jak nikt inny przeniknął tajemnicę usprawiedliwienia, nie robi nic innego np. w swym liście do Efezów

jak transponować w formie innego porównania naukę Zbawiciela, w której przedstawia On nam swe działanie w duszy, w postaci przypowieści o winnym szczepie i jego latoroślach. Zarówno w nauce Mistrza, jak i jego ucznia zawarta jest ta sama prawda, a mianowicie, że jest coś rzeczywistego nadzmysłowego i nawet nadrozumowego, bo nie mogącego być odkrytym przyrodzonymi siłami naszego umysłu, co z Chrystusa rozplywa się po duszach ludzkich, złączonych z Nim miłością, "mieszkających w Nim". Ten to sok życiodajny, rozchodzący się ze szczepu po latoroślach sprawia, że przynoszą one owoce; bez niego żadnego owocu nadprzyrodzonego przynieść nie mogą, a gdy zostaną od szczepu odcięte, tracą wszelką zdolność rodzenia owoców godnych nieba i jako uschłe gałązki na ogień się tylko nadają.

Cudowne to porównanie najlepiej nas poucza o tajemnicy naszej jedności z Chrystusem. Jedność to dynamiczna, a źródłem tej dynamiki nadprzyrodzonej, wiążącej nas z Chrystusem w jedną całość, jest łaska świętej Jego duszy, istny zbiornik życia nadprzyrodzonego, zasilający sokiem łaski nasze dusze, i szczepiący w nich stałe zdolności do czynów, już nie na miarę ludzką, ale na miarę Bożą poczętych.

Nie potrzeba chyba długo się rozwodzić, czym te prawdy powinny być dla pedagogiki chrześcijańskiej, jak starannie powinny one być złożone w umyśle dziecka od chwili, gdy zaczyna ono się zastanawiać nad sobą i swym stosunkiem do Boga i następnie jak systematycznie winny być rozwijane, w miarę, jak umysł jego się rozwija i coraz bardziej zdolnym się staje prawdy te przeniknąć i wyciągnąć z nich wszystkie zawarte w nich następstwa. Na nich winien być zaraz od samego zarania młodości oparty osobisty stosunek każdej duszy do Boga i Jego pośrednika na ziemi Jezusa Chrystusa. One są tą mocną opoką, na której należy budować charakter chrześcijański. Każdy z nas winien sobie powiedzieć: mam być świętym świętością samego Chrystusa, łaską Jego duszy, On sam tego gorąco pragnie dla mnie i gotów jest to w mej duszy sprawić, bylebym ja też tego równie gorąco pragnął.

IV

Ale to nie wszystko. Rozważanie wychowawczych wartości dogmatu usprawiedliwienia i wcielenia z konieczności doprowadza nas do do-

gmatu Ciała mistycznego Chrystusa, do dogmatu Kościoła i Sakramentów.

W samej rzeczy ten tajemniczy stosunek dusz z Chrystusem, któryśmy dopiero co naszkicowali ma swą zewnętrzną formę, konieczną ze względów na naszą naturę ludzką, złożoną z duszy i ciała i niezdolną nic poznać inaczej, jak drogą zmysłów i niczego dokonać inaczej, jak w ramach społecznych. A forma ta nie jest bynajmniej tylko jakąś martwą skorupą zewnętrzną, nie; to żywy współczynnik przenikający swą więzią do samego dna każdej duszy i obejmujący je wszystkie aby z nich stworzyć jedną całość. Chrystus chciał bowiem, aby ten wewnętrzny stosunek Jego z duszami miał swoją szatę zewnętrzną i w tym celu założył swój Kościół, społeczność widzialną zorganizowaną na wzór społeczności przyrodzonych, ale przewyższający je wszystkie swą jednością duchową i, co nas tu najbardziej interesuje, swą zdolnością wychowawczą.

Na mocy tej wyraźnej woli Chrystusowej żadna dusza nie może być w tym nadprzyrodzonym stosunku do Chrystusa któryśmy opisali, jeśli świadomie nie chce należeć do nadprzyrodzonej społeczności widzialnej, założonej przez tegoż Chrystusa, jaką jest Kościół. On to jest postacią zewnętrzną widzialną tej niewidzialnej rzeczywistości duchowej, jaką jest związek wszystkich dusz z Chrystusem, stanowiącej Jego mistyczne Ciało.

I nie tylko to. Kościół nie tylko jest widzialną zewnętrzną postacią mistycznego Ciała Chrystusowego, On jest jego współczynnikiem mającym sobie powierzone czuwanie nad jego życiem i rozwojem. Kościół to niejako wychowawca tego Ciała, albo ściślej mówiąc, jego członków. Obdarzony nieomylnością w przechowaniu i tłumaczeniu prawd objawionych, uposażony w środki sprowadzające same przez się łaski, dostosowane do najrozmaitszych potrzeb duszy ludzkiej, a ponad wszystko, zaszczycony misją odtwarzania w sposób niekrwawy męki Zbawiciela i przechowywania Go między nami pod postaciami eucharystycznymi - Kościół katolicki jest tym wychowawcą, który ma każdą duszę przyprowadzić do Chrystusa, nauczyć jak z Nim obcować i czuwać potem przez całe życie, aby ten stosunek raz nawiązany coraz bardziej się pogłębiał i coraz silniej wiązał ją ze Zbawicielem. Całe jego nauczanie, cały jego kult liturgiczny, cały jego trud duszpasterski do tego zmierza, aby nas wychowywać na dzieci Boże, na domowników Boga i przyjaciół Jego.

Toteż i ten proces przekształcania się duszy przez łaskę, będący następstwem zjednoczenia tej duszy z Chrystusem, odbywa się w społecznych ramach życia Kościoła. Jest to proces społeczny, którego postęp i rozwój w każdej duszy zależny jest od jej ustosunkowania się do całości, do tej społeczności nadprzyrodzonej, ukrywającej w sobie tajemnicę Ciała mistycznego Chrystusa.

Rozkwit indywidualny każdej duszy zależny jest od ustosunkowania się jej do całości, od tego w jakim stopniu zwiąże się z nią w jedno, z jaką miłością odda się jej, z jaką gorliwością przejmie się jej nauką i czerpać będzie z jej skarbów. Kto by o te nadprzyrodzone więzy społeczne nie dbał, kto by chciał własnymi jakimiś drogami indywidualistycznymi dotrzeć do Chrystusa, ten by się od Niego tylko oddalał i narażał na oderwanie od Jego mistycznego Ciała.

I dogmat więc Kościoła winien odgrywać w chrześcijańskim wychowaniu charakter, pierwszorzędną rolę. Od najmłodszych lat należy się przyzwyczaić łączyć nierozdzielnie Chrystusa z Jego Kościołem i w tej atmosferze społecznej życia nadprzyrodzonego, jaką Kościół nas otacza, przechodzić swą szkołę wychowania chrześcijańskiego, lub jak mówi św. Paweł "przywdziewać Chrystusa".

Ten punkt nauki katolickiej nie tylko powinien być wykładany dzieciom i potem wciąż pogłębiany w miarę ich rozwoju umysłowego, ale szczególnie winien on być o wiele bardziej uwzględniany przy organizowaniu samego życia religijnego młodzieży szkolnej, a więc nabożeństw szkolnych, rekolekcji, regularnego uczęszczania do Sakramentów Św., wreszcie przy kierowaniu czytelnictwem religijnym. W całej tej działalności należy zawsze mieć na oku te cudowne społeczne ramy nadprzyrodzone, w jakich Bogu się podobało pomieścić nasze życie religijne i od pierwszej chwili zaprawić dzieci do tego, aby się w tych ramach swobodnie obracały i aby miały w nich mocne oparcie na całe życie.

Niesłychanej doniosłości jest utrwalić wśród wychowawców chrześcijańskich to przekonanie, że właściwą szkołą życia religijnego nie może być tylko, ani nawet w pierwszym rzędzie nauka prawd objawionych w klasie szkolnej. Jest ona, ma się rozumieć, konieczna i winna być jak najstaranniej wykonywana z uwzględnieniem właściwej nauce objawionej metody, ale nie w niej leży punkt ciężkości chrześcijańskiego wychowania charakterem. On leży w samym życiu Kościoła, w jego kulcie, będącym najcudowniejszą szkołą pracy (*Ar-*

beitsschule) życia chrześcijańskiego: tam oderwane zasady życia nadprzyrodzonego podane w szkole winny być w czyn wprowadzone i to stale, regularnie, dzień po dniu, tak, aby coraz głębiej przenikały do duszy i kształciły w niej ten zespół obyczajów nadprzyrodzonych, który nazywa się charakterem chrześcijańskim.

Ośrodkiem społecznego życia Kościoła jest Ofiara Mszy św. i ona to powinna być tak samo ośrodkiem wychowania chrześcijańskiego.

Zagadnienie wychowania eucharystycznego jest dziś bardzo aktualne, ale może nie wysnuto jeszcze wszystkiego, co owo, *par excellence misterium fidei* zawiera w sobie pod względem wychowawczym. Aby użyć ogólnie przyjętego w teologii rozróżnienia, zajęto się, gdy szło o wartości wychowawcze najpierw Eucharystią jako sakramentem *prout est Sacramentum*, a później dopiero eucharystią jako Ofiarą *prout est Sacrificium*. Innymi słowy, zaczęto od stosunku bardziej indywidualnego, jaki się przejawia w Komunii Świętej i dopiero ostatnimi czasy wraz z rozwojem mchu liturgicznego zwrócono się do wartości wychowawczych Mszy Świętej o cechach tak wybitnie społecznych. Po tej drodze dalej kroczyć należy, a niewątpliwie otwierając ona będzie przed nami coraz dalsze i coraz wspanialsze horyzonty³⁴⁹.

Streścimy więc teraz, gdyśmy do dogmatu Ofiary Eucharystycznej doszli cały ten proces wychowania chrześcijańskiego, tak, jak się on przejawia w tych głównych tajemnicach wiary, któreśmy przebiegli:

Oto dziecko usprawiedliwione przez łaskę chrztu świętego winno, odkąd dojdzie do używania rozumu, wciąż świadomie postępować naprzód w tym usprawiedliwieniu i wszelkie zabiegi jego wychowawców winny do tego zmierzać, aby w miarę rozwoju umysłowego, wychowanek rozumiał coraz lepiej, na czym polega ten proces przeistoczenia się na modłę Bożą, przez łaskę uświęcającą i cnoty wlane, z teologicznymi na czele; winno ono też tak być kierowane, aby z tych pomocy nadprzyrodzonych łaski i cnót należycie korzystało wiążąc w jedną harmonijną całość rozwój czynników przyro-

³⁴⁹ Nie rozwijam tu obszerniej doniosłości wychowawczych liturgii mszalnej, gdyż poświęciłem jej osobne studium: *Wartości wychowawcze liturgii eucharystycznej*; wyszło ono ponownie w zbiorze *U podstaw kultury katolickiej*, Poznań 1935.

dzonych i nadprzyrodzonych. "A kto sprawiedliwy, niech będzie jeszcze usprawiedliwion, - a święty jeszcze uświęcon" (Obj. 22, 11).

Należy mu jednocześnie dać jako punkt wyjścia tej pracy, osobisty jego stosunek do Chrystusa tak, aby się głęboko przejęło tym przekonaniem, że własne jego życie duchowe jest jakby wpływem życia duchowego Zbawiciela i że łaska, którą to życie zapewnia, jest udziałem w łasce uświęcającej świętej Jego duszy. "Obleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa" (Rzym. 13, 14). "Wkorzenie i wbudowani w Nim" (Kol. 2, 7). "Żyje we mnie Chrystus" (Gal. 2, 20).

Tak nawiązany głęboki stosunek młodej duszyczki do Zbawiciela należy następnie pomieścić w jego nadprzyrodzonych ramach społecznych, którymi jest Kościół - mistyczne Ciało Chrystusa i zaprawić ją do tej jedności i solidarności nadprzyrodzonej, która winna być wybitną cechą charakterem chrześcijańskiego. "Po tym poznają wszyscy żeście uczniami moimi, jeśli miłość wzajemną mieć będziecie" (Jan 13, 35). "Aby byli jedno".

Wreszcie ośrodkiem tej całej pracy wychowawczej i samowychowawczej winna być Eucharystia, nie tylko jako Sakrament, ale i Ofiara, Najświętsza Ofiara, jak ją nazywamy; w Niej to w łączności z ofiarą, którą Syn Boży składa Ojcu i my winniśmy od maleńkiego uczyć się składać Bogu wszystko co mamy, a przede wszystkim wszystko, co w nas jest, aby On sam nas przerobił na swą modłę i tak przeistoczonych, zechciał przyjąć u schyłku życia do swej chwały. "Kto pożywa Ciała Mego, we Mnie mieszka, a Ja w nim... on żyć będzie przeze mnie..." "Kto pożywa Tego Ciała żyć będzie na wieki".